

su stłumienia buntu wojskowego w Sweaborgu, okaże się trwałym i pewnym.

Po dziś dzień tułają się jeszcze w prasie echa pamiętnych dni Sweaborga, które ilustrowaliśmy już parokrotnie w naszym piśmie.

Niedawno przysłał nam nasz korespondent petersburski jeszcze jedną seryę fotografii ze Sweaborga, których nie mogliśmy pomieścić w poprzednim numerze z powodu nawału innego materiału aktualnego. Ponieważ nie straciły one jeszcze swej wartości, póki wypadkami w Finlandyi zajmuje się w dalszym ciągu ogół polski, zamieszczamy je tedy w numerze niniejszym.

Na jednej z tych rycin widzimy wojsko biwakujące na ulicach po stłumieniu buntów; na drugiej oddział piechoty z karabinami w rękę pilnuje mostu, wiodącego do Skatuden, w chwili, gdy już ustała strzelanina; dalsze dwie ilustracje przedstawiają poważne sceny uliczne, jakich pełno można było wówczas widzieć w Sweaborgu — przenoszenie rannych do szpitali i resztek zabitych do cerkwi i kościołów. Jeszcze dwie ostatnie fotografie dają obrazy pogrzebów ofiar krwawych dni sweaborskich buntów: tu duchowny prawosławny wobec oficerów i żołnierzy odprawia egzekwie w przystani; tam wreszcie skrwawioną świeżo ulicą kapelan wojskowy prowadzi na cmentarz kondukt pogrzebowy.

Tragiczne to i wstrząsające swą grozą obrazy. Widać z nich dowodnie, jak prawdziwym jest twierdzenie, że niema nic straszniejszego, jak wojna domowa, jakibykolwiek nawet cel jej przyświecał.



Echa z Finlandyi: Z krwawych dni buntu wojskowego w Sweaborgu; pogrzeby ofiar; kapelan wojskowy prowadzi kondukt żałobny. Fot. O. Drankow w Petersburgu.



Echa z Finlandyi: Z krwawych dni buntu wojskowego w Sweaborg; przenoszenie do szpitala rannych członków „Czerwonej gwardyi”, którzy brali udział w walkach w twierdzy. Fot. O. Drankow w Petersburgu.



Echa z Finlandyi: Z krwawych dni buntu wojskowego w Sweaborgu; przenoszenie śmiertelnych resztek ofiar ulicznych. Fot. O. Drankow w Petersburgu.

Anarchista w Marsylii.

Pomimo energicznych usiłowań i zabiegów wszystkich rządów, w celu zgębienia i wytopienia anarchistów, ci szaleńcy rosną rokrocznie w liczbę i co pewien czas dają znak życia, objawiający się rzuceniem bomby lub innym zamachem na jakąś ukoronowaną głowę. Obląkani ci marzyciele nie zdają sobie sprawy z tego, że zgładzenie jednej, a choćby nawet kilku głów ukoronowanych nie wpłynie jeszcze na zmianę stosunków społecznych i politycznych, owszem powiększy tylko zamęt, co się musi odbić na ludności, dla której szczęścia pozornie anarchiści pracują.

Głównym siedliskiem anarchizmu jest Hiszpania, a po niej południowa Francja, zwłaszcza zaś Marsylia. Tam koncentruje się nawet cały ruch anarchistyczny, a policja, mimo wszelkich usiłowań nie może wpaść na trop głównych przedstawicieli i kierowników tego ruchu.

Wkrótce wybiera się do Marsylii prezydent republiki francuskiej.

Ponieważ policja dowiedziała się, że anarchiści planują na niego zamach w tem mieście, przeto zaczęto śledzić i szukać, dopóki nie natrafiono istotnie na ślady podejrzanych przygotowań.

Uwięziono mianowicie pewnego Włocha, szewca z zawodu, nazwiskiem Cirillo, u którego znaleziono mnóstwo przyrządów i materiałów do fabrykacji bomb zazwyczaj służących anarchistom.

Wprawdzie ów Franciszek Cirillo wypiera się jakiegokolwiek winy i utrzymuje, że nie wiedział, iż tak niebezpieczne przyrządy przechowuje w swym warsztacie, dał mu je bowiem jeden z klientów do przechowania, przyniósłszy trzewiki do naprawy, mimo to aresztowano szewca-anarchistę i toczy się przeciw niemu dalej surowe śledztwo. Policja republikańska jest przekonana, że ów Włoch przygotowywał po cichu zamach na prezydenta i miał go spełnić w czasie jego pobytu w Marsylii. Fotografia nasza przedstawia właśnie widok skromnego mieszkania i warsztatu Włocha.



Anarchista w Marsylii: Odkrycie przygotowań do zamachu dynamitowego na prezydenta Francji w Marsylii: mieszkanie (X) uwięzionego anarchisty Cirilla, gdzie znaleziono przyrządy do fabrykacji bomb.